

UPALNA ZIMA

Eugeniusz Dębski

Andrzej Drzewiński

Tidam Cebula

Piotr Surniak

czgli Marcin Wroctawski



NAJKA W GRUBSZE PANTALETY ... ALBO GOWIOTNE ?

Na bani i na kacu...

Fahrenheit Crew



Kaceta Wrocławski (Eugeniusz Dębski, Andrzej Drzewiński, Adam Cebula, Piotr Surmiak)

Upalna zima

Paperback 2012

Stron: 318

Cena: 34 zł

Na bani i na kacu...

... przychodzą najlepsze pomysły. Choćby ten pierwszy, wspólny pomysł czwórki znanych fantastów, którzy podczas jednego z konwentów, gdy w oparach etanolu snuli cudaczne opowieści, zapytali siebie nawzajem - a czemu by nie napisać czegoś razem? I napisali. Lata mijały, powoli powstawały kolejne opowiadania (zgodnie z pierwotnym założeniem, aby absolutnie się nie spieszyć), a jedno z nich nawet otarło się o nagrodę im. Zajdla. I wreszcie mamy zbiór opowiadań pijacko-fantastyczno-naukowych (z silnym kacowym akcentem).

Wyobraźmy sobie dwóch przyjaciół, szlachcica rębajłę i poetę, którzy nie są niczym innym, jak wiecznie pijanym alter ego Geralta i Jaskra. Na kartach kolejnych opowiadań nasi bohaterowie podróżują, przeżywają przygody, załatwiają sprawy, walczą z wrogami i podbijają serca pięknych kobiet, ale przede wszystkim piją. Piją dużo, nawet bardzo dużo, rzecz można - z gruntownym znawstwem i sporym doświadczeniem. Gdy zaś nie piją, mają kaca. Ale wtedy zwykle jakaś rada się znajduje, zwłaszcza gdy częstym towarzyszem kompanii jest handlarz napojów wysokowych.

W tle rozwijają się fantastyczne przygody, pojawiają się księżęta, królowie, czarodzieje, krasnoludy i smoki, a także zamki, jarmarki, gospody i drewniane okręty. Bohaterowie stoją przed arcytrudnymi zadaniami: muszą zepsuć maszynę do stawiania horoskopów, zdobyć smoczy skarb, pokonać bandę rozpanoszonych krasnoludów, wyłowić coś z dna morskiego czy też uratować królową wyeksponowaną nieopatrznie na Księżyc. Ale tym, co najważniejsze, od czego każda przygoda się zaczyna, na czym się kończy i co nader często ratuje bohaterów z opresji, umożliwiając rozwiązanie sytuacji bez wyjścia, jest po prostu alkohol. W każdej popularnej postaci.

I to jest to, co jako pierwsze pozytywnie rzuca się w oczy w *Upalnej zimie*. Bo trzeba powiedzieć, że konwencja, w której bohaterowie przeżywają przygody bądź to w upojeniu alkoholowym, bądź walcząc ze skutkami przepicia, jest dość popularna i ograna a także... trudna. Spotykałem się z nią wielokrotnie i rzadko który autor potrafił z niej wybrnąć obronną ręką, nie popadając w kiepskie dowcipy i przesadę. Karetą Wrocławski, a jakże, wybrnął (co tam „wybrnął”, wyskoczył rażno!) z wrodzonym wdziękiem i swadą (swoich części składów... tfu, znaczy – swoich członków!).

Ale w mojej opinii nie to jest najważniejszą cechą zbioru opowiadań. Najciekawsze są w nim motywy naukowe, z pogranicza techniki i fizyki, które pozycja ta zawdzięcza zapewne wykształceniu i pasji życiowej części autorów. Motywy te są nie tylko umiejętnie wplecione w fabułę kolejnych opowiadań, ale też dobrze dostosowane do realiów świata fantasy. Mamy tu między innymi: wpływ orbity planety na jej klimat (upalna zima!) i moc fermentujących drożdży, a przy tym szatański (i ściśle związany z pijaństwem) sposób na zmianę tej orbity, odkrycia z zakresu spadochroniarstwa i baloniarstwa oraz ich związek ze... smokami, mamy energię elektryczną służącą do wytwarzania światła i zachęcania pijanych krasnoludów do tańca, mamy łódź podwodną i rozmaite maszyny. I wreszcie pierwszą podróż pozaplanetarną pojazdem raketowym, z którą znów dziwny i tajemniczy związek mają... smoki.

Być może najfajniejsze w tym wszystkim jest to, że powyższe motywy oparte są na jak najbardziej solidnych, naukowych podstawach. Omawiane są przez bohaterów książki dość obszernie, ale... specyficznym, dostosowanym do realiów fantasy językiem. Nie chciałbym odbierać czytelnikom niewątpliwej przyjemności związanej z przyswajaniem naukowych opisów działania wspomnianych wyżej machin i wynalazków, więc wspomnę może tylko... Mam! „Pierwsza chyżość kosmiczna”!

Czyż można się nie śmiać?

Przytoczone cechy sprawiają, że *Upalna zima* to doskonała pozycja rozrywkowa, zgodnie z intencjami autorów. Solidne coś-więcej-niż-czytadło oferujące zdrową porcję uciechy oraz, bardzo możliwe, przestrzegające przed spożywaniem sami-wiecie-czego w ilościach skutkujących sami-wiecie-czym. I, co najważniejsze, pozostawiające wrażenie, że podczas pisania autorzy bawili się równie dobrze jak ja podczas czytania. A to jest coś, co bardzo lubię.

Daniel Ostrowski